

Nr. 8.

Warszawa, 15 kwietnia 1914 r.

Rok II.

# SKAUT

DNWITYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY  
DIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ



założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na zmianę adresu

Redakcyi i Administracyi:

**Księgarnia J. Lisowskiej,**

Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

Cena zeszytu 30 kop.

Szesty rok wydawnictwa. — Gazeta bezpartyjna.

# „DZIEN”

Pod redakcją STEFANA GORSKIEGO.

„DZIEN” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraźnie narodowym. Broni rodzinę, ziemię, handel i przemysł polski. Zamieszcza artykuły i feljetyony głośnych autorów polskich. Posiada pierwszorzędą obsługę informacyjną. Szerokie uwzględnienie interesów prowincji, kresów i kolonii polskich. Liczne korespondencje z kraju i zagranicy.

Pragnąc upamiętnić pierwsze pięćlecie wydawnictwa „DZIEN” na rok 1914 ofiarowuje swym prenumeratom cenne

## 5 CZĘŚCI ŚWIATA

ATLAS GEOGRAFICZNY „DNIA”

składający się z 21 pięknie na welinie w kolorach wykonanych map i tablicy, godeł handlowych i wojennych państw wszechświatowych.

Specjalnie dla „Dnia” wykonany Atlas zawiera nowe mapy Europy i półwyspu bałkańskiego, opracowane zgodnie z uchwałami pokojowymi w Konstantynopolu, Bukareszcie i Londynie. Jest to pierwszy polski Atlas z nowymi granicami państw, wykreślonymi po ostatnich wojnach bałkańskich.

Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorzy „DNIA” przedstawia wartość kilku rubli.

Prenumeratory, opłacający „DZIEN” z góry na rok 1914 otrzymają Atlas natychmiast przy wnieściu przedpłaty. Prenumeratory kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczaniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1914.

Prenumeratory opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DNIA” żądanych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratory pragnący Atlas otrzymać pocztą na koszty przesyłki i opakowania dołączają 30 kop. Kto chce otrzymać Atlas pięknie oprawny w płótno angielskie dopłaca 1 rb.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY: W Warszawie: Rocznie rb. 6.60, półrocznie rb. 3.30, kwartalnie rb. 1.65, miesięcznie kop. 55. Za odosłanie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie k. 75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14; półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3.50, miesięcznie rb. 1.20.

Nr. 8. Warszawa, 15 kwietnia 1914 r. Rok II.



założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIL CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

## ALLELUJA.

Dziewiętnasty wiek dobiega końca, jak na wzgórzu Golgoty dokonano największy i najdziwniejszy dramat historii ludzkości, rozpoczęty upadkiem Adama. Na smutnym wzgórzu skonał człowiek, który lat kilka chodził po tej ziemi judzkiej, która mu miejscem męki się stała; chodził po niej dobrze czyniąc wszystkim, pocieszając, uzdrawiając, naucając. Przemoc brutalnej siły, niepomna dobrodziejstw, ze złością i bezwstydem znęcała się nad nim przez noc całą, a wreszcie zawlokła za miasto, i tam między dwoma zbójcami, na urągawisko, do śmiertelnego go przybiła drzewa. Garst-

ka wiernych uczniów, przerażona, rozproszyła się, jak owce po uderzeniu pasterza. I nastąpiły krótkie dni — ale dni najstraszniejsze historii Kościoła Chrystusowego: nigdy potem, pomimo najokropniejszych przesładowań i burz, które, zdawało się, rozbiły łódź Piotrowa, nigdy Kościół nie znajdował się w takiej rozpaczej rozterce i oczekiwaniu. Bo oto ten mistrz, pokonany przez przemoc — ten mistrz posiał w duszach uczniów dziwną obietnicę; na poparcie dziwniejszej jeszcze nauki. Bogiem się mienił; majestat Jehowy strasznego sobie przywłaszczał, i na dowód prawdy swych nauk obie-



cał, że na dzień trzeci rzuci więzy śmierci i między uczniami znów stanie. A oni—ciężkiego serca i otumanionego umysłu—nie rozumieli jeszcze nic prawie z jego nauk. Zawisli teraz w oczekiwaniu: a jeśli obietnica zawiedzie? sen trzech lat trudów i podróży rozwieje się jak mara senna; obietnice zwycięstwa, nadzieje panowania nad światem, rozkosz żywota—obrócą się w niwecz. I w sercach tych prostaczków zwątpienie jak wąż pełzało, odbierało im moc do wytrwania. Grób zamknięty, opieczętowany, strzeżony; kamień ogromny—któż go odwali? Trzeci dzień świta—przyniesie-li żywot, czy śmierć, radość—czy przepaść jakiego strasznego oszustwa! Aż oto przybiegają niewiasty i ogłaszają dziwną nowinę, że pusty grób za stały. A wieczorem dnia tego dwóch uczniów w drodze do Emaus spotkało Pana—żywego. Zmora pierzchała; zwątpienie pobite—pewność wiary stwierdzona: zmartwychwstał, jako był rzekł! I od tej chwili zaczyna się podbój świata przez tego króla, którego bronią główną stał się Krzyż. Przyszedł ratować ziemię, ludzkość zbawić. Dał się umęczyc dla niej i umarł śmiercią ludzką, aby od wiekuistej śmierci wybawił braci.

I gdy garście uczniów swoich nauki dawał, najważniejszą ich treść w paru zamknął słowach: uczcie się od niego—powiada ten, który był od początku i który wszystkie cuda świata nam zrobił... Czegoż się mają uczyć od niego? Oto ma im dać potęgę—ma im dać wiedzę ponad wszelką wiedzę—czegoż mają się uczyć? Światy budować? Umar-

łych wskrzeszać?—nie: uczcie się od niego, że jest cichy i pokornego serca! To jest tajemnica potęgi wewnętrznej.

A zmartwychwstając sam ze śmierci doczesnej, nauczył swoich uczniów tajemnicy zmartwychwstania duszy ze śmierci wiecznej z pychy i zatwardziałości. I z tą nauką nową posyłał ich w świat: idźcie i nauczajcie wszystkie narody; kto uwierzy i da się obmyć chrztem świętym—będzie zbawiony; a komu odpuścić grzechy, będą odpuśczone—bo mnie jest dana wszystka moc na niebie i na ziemi, a ja wam ją daję. A prawdę słów moich stwierdza—zmartwychwstanie.

Uprzytomnijmy sobie tych dwunastu prostych ludzi, rybaków, robotników—bez nauki i żadnego przygotowania do tak wielkich zadań, oderwanych prosto od najpospolitszych zajęć zwykłych zjadaczy chleba: a z drugiej strony potęgę rzymskiego imperyum, całą moc zła i znieprawienia ludzkości, popartą przez wszystkie potęgi tego świata; i oto Pan posyła tych dwunastu prostaczków na podbój całej tej potęgi, ale umocnił ich wiarą, swoim zmartwychwstaniem, przerobił zjadaczy chleba na aniołów przedziwną mocą swego Ducha. I od tej chwili tajemniczej, kiedy moc Boża po raz pierwszy w ludzkie została złożona dłoń, minęło wieków już prawie dwadzieścia. Żydów potomkowie, ci którzy zwyciężyli Jezusa z Nazaretu—rozproszeni po świecie, a z ich miasta i świątyni kamień na kamieniu nie pozostał. Potęga rzymskich cesarów legła w gruzach; Bizancjum nowe imperyum w proch się rozsypało. Cesarstwo

niemieckie Rzym musiało odstąpić namiestnikom Piotra—i przemienić już dawno. Wiele królestw, wiele ludów przyszło i przeszło;—koło historii miażdżyło wiele chwali i potęg... A potęga dwunastu prostaczków przetrwała i rosła—i zdołała świat. Bo Zmartwychwstanie tchnęło w nich wiarę. A do wytrwania parła ich nowa obietnica: ja was teraz rzucam, rzekł im Pan na pożegnanie, musicie iść sami, choć z duchem moim; ale wróć do Was: szczęśliwi, których zastanę czuwających! I wierni—czuwają.

Zmieniają się pokolenia, rozwija się historia rzeczy ludzkich, a wierni niezmiennie czuwają—i czekają powrotu Pana. I pokolenie za pokoleniem kładzie się do grobu z radosną myślą, że bliższa jest chwila spełnienia obietnicy. A co roku, gdy rocznica dziwnego zmartwychwstania, które pierwszą obietnicę spełniło, powraca, spieszą wierni zmartwychwstać razem z Jezusem, na wiarę słów jego szukają rozgrzeszenia u tych, którym On dał władzę, i w miłości łączą się z Nim w tajemniczej uczcie—i pokrzepieni Jego ciałem, czuwają rok następny; i tak rok po roku, szereg się krzepią i czuwają, lat już dwa tysiące! Odstępuje żeganno tam nieraz po drodze—ale gromada wier-

nych trwa i trwa—od roku do roku, gromadzi się około tej Nocy Wielkiej, która wielki cud przyniosła. Ze smutkiem rozstają się z braćmi, którzy wytrwać nie potrafią—ale radość pokrywa wszystkie smutki ich życia, gdy pomyślą, że jednak trwają od tak dawna—a On, który obiecał, nie zawiedzie. I stał ta radość wielkanocna, stał radosne życzenia: są to uściski bratnie tych, którzy się spotykają przy corocznej uczcie miłości po parafiach, jakby po oddzielnych rodzinach wielkiej gromady chrześcijańskiej. I my z naszymi czytelnikami w takim związku stoimy. I my weselimy się, żeśmy znowu rok wytrwali, czuwając; a że służbę Bożą pełnimy, odrodzeniu ducha służąc w tej Ojczyźnie—wien wesołego alleluja szlemy życzenia wszystkim naszym czytelnikom, tym którzy z nami wytrwali i trwają na posterunku, w walce o zwycięstwo dobra nad złem, w walce pod znakiem Krzyża Chrystusowego, który odradza świat. Wesoly nam dziś dzień nastał, Jezus Chrystus zmartwychwstał! Oby w każdym z nas zmartwychwstał też duch Jego przez pokutę i miłosne połączenie z Nim, abymy wytrwali na służbie rok następny „w mocy pokarmu tego”—i nie u stali w czuwaniu!



## GENERAL BADEN-POWEL.

## Najsilniejsze wrażenia w życiu.

W moim życiu wiele już widziałem wstrząsających scen i obrazów, które niezatartem pięknem wyrły się w pamięci. Nigdy nie zapomnę cichej gwiazdистой nocy, kiedy staliśmy przy grobie jednego z najdzielniejszych i najlepszych towarzyszy broni podczas wojny w południowej Afryce. Poległ od kuli nieprzyjacielskiej i trzeba było pochować go niezwłocznie. Pogrzeb odbył się po ciemku; nawet latarni nie mogliśmy zapalić, gdyż byłaby sięgała na nas grad kartaczy. Garstka ubóstwiających go żołnierzy przyniosła na swoich barkach zwłoki wojaka, który kilka godzin temu był pełen życia i dzielności. Kiedy wyszczono je do mogiły naprędce spuszczanej, jeden stary wiarus wrzekł głosem od łez stłumionym: „Zegnaj, panie kapitanie!” Miało to zastąpić modlitwę i mowę pogrzebową, ale sprawiło większe wrażenie, niż najświetniejsze popisy oratorskie.

Pamiętam oddział Zulusów, wówczas sprzymierzeńców, gotujących się do walki. Ta zbita gromada brunatnych ciał, upstrzonych kolorowymi centkami, była podobna do zwinętego w kłębek olbrzymiego węża, który gotuje się do skoku. Stali

nieruchomi, wsluchani w to co mówił do nich wódz, niecierpliwie wyczekując hasła do boju. Kiedy dał je nakoniec, z tysiąca piersi wydarł się przenikliwy syk i wszyscy jak jeden mąż rzucili się naprzód, młodzi wyprzedzając starszych, żeby w pierwszym stanąć szeregu i otrzymać chrzest krwi. Starsi szli zwracając gromadą, śpiewając pieśń wojenną:

„Jeżeli pójdziemy naprzód, zginie my; jeżeli cofniemy się, zginie my; lepiej więc iść naprzód i zginąć.”

Wiele innych pamiętnych zdarzeń cisnie się pod pióro, wszystkie jednak błędna wobec pierwszego przeglądu skautów, odbytego przez króla w parku windsorskim.

Już na stacyi kolejowej zwracał uwagę liczny zastęp młodzieńców, należących do wyższego towarzystwa, przybranych w skromną odzież skautów. Na dowód, że całym sercem popierają ten ruch, wzięli na siebie uciążliwe obowiązki pomocników naczelnika stacyi i spełniali je ooczko przez dzień cały, nie szukając nawet z tego żadnej chluby, byli bowiem poza sceną. Przyjmowali pociągi przychodzące co kilka minut, wskazywali chłopcom gdzie mają iść, a harcmistrzom, co

mają robić. Byli między nimi parowie i bogacze, ale każdy pracował z przykłądną gorliwością i z uśmiechem na ustach.

Na olbrzymich trawnikach pod cieniem sędziwych dębów, które nigdy jeszcze nie oglądały takiego widowiska, gromadziły się tysiące chłopców, jednakowo ubranych i silnie wzruszonych; wszyscy z bijącym sercem oczekiwali wielkiej chwili, kiedy ujrzą swego monarchę. Ustawieni byli w kształcie podkowy, a naprzeciwko nich cisnęły się tłumy widzów. Śród nieprzeliczonych młodocianych hufców panowała uroczysta cisza—jakby przed burzą.

Gorączka oczekiwania doszła zenitu, kiedy nakoniec ukazał się król ze swoim sztabem. On sam urządził przegląd w ten sposób, żeby każdy chłopiec mógł go widzieć; poto przecież zjechali się tutaj. Gdyby przeciągali przed nim, cel byłby chybiony, a więc on sam objeżdżał oddziały i pokazywał się wszystkim. To była jego myśl, nader trafna i poczciwa, odpowiadająca gorącym życzeniom młodocianej rzeszy. Jeszcze król nie objechał połowy oddziałów, kiedy chłopcy niezdolni dlżej się hamować, wzniesli gromki okrzyk na jego cześć. Była to niby iskra rzuczona na prochy: tysiące kapeluszy powiało do góry, z tysiąca dziecięcych piersi wydierały się okrzyki pełne zapału, sprawiając na wszystkich obecnych potężne wrażenie.

Z tyłu za skautami stała skromnie gromadka ludzi, którzy właści-

wie ruch ten stworzyli, nie żałując czasu i trudu pracowali nad wyrobieniem chłopców, a teraz trzymali się na uboczu, jak gdyby to wszystko nie było ich zasługą. Mam na myśli harcmistrzów. Byli między nimi ludzie różnego wieku i stanu, bogaci i ubodzy, z gminu i arystokracji, złączeni jedną myślą i jednym wielkim celem—rozwojem młodego pokolenia, które stanowić będzie o przyszłości ojczyzny. Obok szcuplego księdza z nędżnych zaulków Londynu stał pułkownik kawaleryi, błyszczący od medalów wojсковych i orderów za waleczność; obok nich stary wilk morski ocierał się o młodego buchaltera z banku. Dawało to chlubne świadectwo o patriotyzmie, rozumie i dobrej woli Anglików.

Nastala chwila najbardziej uroczysta—król stanął koło sztandaru. Naraz wzniosł się potężny okrzyk i 30,000 skautów, jednym porwanym uczuciem, rzuciło się ku swemu monarsze. Żadna siła nie byłaby mogła powstrzymać tego żywego potoku; w powietrzu powiewały kapelusze i barwne chorągiewki, niby chmura olbrzymich motyli.

Na dany znak chłopcy stanęli i z 30 tysięcy młodocianych piersi popłynęła zgodnie uroczysta pieśń, droga każdemu Anglikowi: „God save the King”—Boże, zbaw króla—ślub wierności i przywiązania do monarchy i ojczyzny, dla których każdy gotów poświęcić życie.

Oto najsilniejsze wrażenie, którego w życiu mojem doznałem.



Wspomnienia z Anglii.



Pochód przewodniczek.

Agnieszka Baden-Powell.

**PODRĘCZNIK DLA PRZEWODNICZEK.**

czyli

W jaki sposób dziewczęta mogą przyczynić się do odrodzenia kraju.

Pogadanka obozowa № 8.

Odczytywanie znaków i wyciąganie wniosków.

Znajomość znaków i tropów nie miałyby wielkiego znaczenia, gdyby nie umiało się zestawiać ich i wy-

ciągać z nich odpowiednich wniosków. To nazywa się *dedukcją*.

Oto przykład, jakich wiadomości dostarczyć może spozostawczość, połączona z darem kombinowania widzianych drobnych wskazówek i wyciągania z nich wniosków.

Podczas jednej z wypraw afrykańskich żołnierz służący w kawalerii angielskiej przepadł bez śladu. Towarzysze daremnie przetrząsnęli całą okolicę, wreszcie zaczęli rozpytywać się młodego murzynka, czy go nie widział.

— Pewno mówicie o wysokim żołnierzu, który jechał na deresz

lekkokulejącym? Nie widziałem go, ale wiem, dokąd się udał.

Żołnierze przypuszczali, że towarzysz został zamordowany, ale wybadawszy chłopca, przekonali się, że mówił prawdę. Oto na czym opierał swoje wiadomości: natrafił na ślady i po słabszym odbiciu jednego kopyta wywnioskował, że koń musiał utykać na nogę. Ślady doprowadziły go do miejsca, gdzie jeździec przystanął; stało tam drzewo, o które koń się otarł, zostawił bowiem trochę sierści dereszowatej, przylegającej do kory. O tem, że jeździec był wojskowym, świadczyły ślady jego butów na ziemi. Gdy zapytano chłopca, po czym wnosil o wysokim wzroście żołnierza, wskazał na ulamaną gałąź, której nie dosięgnąłby człowiek przeciętnej miary.

**Wskazówki dla mistrzyń.**

Każda przewodniczka powinna znać swoje własne wymiary, żeby mózł podług tego mierzyć inne przedmioty w braku łockia. W tym celu trzeba zmierzyć: 1) szerokość wyciągniętych ramion od końca jednego wskazującego palca do końca drugiego; 2) długość od kolana do ziemi; 3) długość ramienia od łokcia do wskazującego palca; 4) zgięcie ręki do łockia.

Trzeba wbić łaskę w ziemię i zacząć dziewczętom zgadywać jej wysokość. Tak samo niech oznaczają w przybliżeniu odległość przedmiotów; która najlepiej zgadnie, dostaje punkt.

**Gry i zabawy.***Ściganie łasicy.* Szkodnica dostała się do kurnika i, zdusiwszy kure, uniosła ją z sobą. Po drodze upuszcza od czasu do czasu piórka kury, lub w braku ich kawałki papieru, lub ziarnka grochu. Przewodniczki w kilka minut później udają się w pogoń. Łasica zdąży do miejsca wyznaczonego przez mistrzynię i jeżeli uda jej się dobiec tam na kilka minut przed pocięciem, wygrywa.**Zabawy na wsi w zimie.***Wyprawa północna.* Dziewczęta robią saneczki i uprząż z postronków, a tymczasem dwie przewodniczki biegną jak wiorstę naprzód. Reszta podąża za nimi, ciągnąc saneczki i kierując się śladami na śniegu, lub nakreślonymi znakami. Każdy rysunek na śniegu powinien być pilnie zbadany i zapisany w pamięci. Na saneczkach znajdują się zapasy żywności i naczyń do ugotowania jej na świeżem powietrzu, przy ognisku własnoręcznie rozpalonem.

Niech przewodniczki budują ślasy na śniegu, wąskie, stosownie do długości prętów lub gałęzi użytych na wiązanie dachu, który trzeba pokryć chrustem i przysypać ubitym śniegiem.

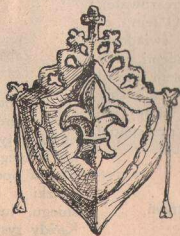
*Warownie śnieżne.* Przewodniczki mogą zbudować warownie podług własnego pomysłu i zaopatrzyć je w strzelnice, ganki i t. p. Wówczas dzieli się na dwa oddziały: je-

den liczniejszy usiłuje zdobyć warownie, drugi zaś broni jej. Kule śnieżne służą jako broń zaczepna. Każda przewodniczka trafiona kulą, uważa się za trupa.

*Uwaga.* Przewodniczka powinna

pamiętać o tem, że nawet śród zabawy nie wolno jej niszczyć cudzej własności, deptać nieskoszonej łąki lub zasianego łąnu, wystraszać zwierząt domowych i zwierzyzny.

*opracowała Zofia Sokółowska.*




---

Prosimy odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

---

## Nasza praca.

Jeżeli przebiegniemy myślą po śladach pochodzenia idei skautingu w Europie zachodniej, zauważymy niewątpliwie szacunek wielki, troskliwość czolobitną i uznanie należne, jakim otoczono wszędzie ten nowy system wychowania, nie bagatelizując bynajmniej znaczenia sprawy tej dla przyszłości narodów. Dowodów na to nie brak. W Anglii, Francji, w Japonii nawet nieprzeliczone tłumy zaciągnęły i zaciągają się pod sztandar skautingu, a ministrowie i wybitni ludzie w tych państwach udzielają im poparcia i opieki.

Jakże inaczej dzieje się u nas! Wprawdzie żyjemy w bardzo odmiennych warunkach od tamtych narodów, wprawdzie rzeczy, zasadniczo najgorętszego poparcia godne, otrzymują u nas siłą urodzenia niejednokrotnie cechy przestępstwa—jednak wszystko to nie tłumaczy jeszcze tego, śmiało rzec można, obojętnego stosunku, w jakim trwają szerokie masy społeczeństwa naszego do skautingu. Nie mówię, oczywiście, o nielicznych zresztą, grupkach inteligencji. Być może, iż zbyt mało spopularyzowano u nas ideję Baden-Powell'a. Wyliczając wszelkie możliwe „może”, znaleźlibyśmy niewątpliwie i słuszne przyczyny, ale nie o to w danym wypadku idzie. Stosunek społeczeństwa do skautin-

gu może nam być rzeczą przykrą albo obojętną, ale w żadnym razie nie powinien wpływać na osłabienie pracy naszej w tej dziedzinie.

Gdy chłopiec zaciąga się do patrolu skautowego, uczą go przede wszystkim wiązać węzły. I mówią mu wówczas, iż wiąże ten lub ów węzeł nie dlatego jedynie, aby kiedyś w rzeczywistej potrzebie coś podobnego uczynić potrafił, lecz także dlatego, aby pamiętać, iż to co on zawiąże, bliźni jego rozwiązywać będzie musiał, a więc wiązać należy w taki sposób, ażeby komuś przy rozwiązywaniu oszczędzić wysiłku i pracy. Tak więc nauka o wiązaniu węzłów, oprócz swego znaczenia praktycznego, ma jeszcze inne—głębsze. To samo można powiedzieć o każdym niemal ćwiczeniu skautowem—nawet o całej zewnętrznej stronie skautingu.

Dwojakie znaczenie skautingu winno być jasne dla każdego, tak jak bezpośredni cel, do którego on zmierza. Olbrzymi aparat ćwiczeń i gier skautowych ma za zadanie nie tylko rozwój i sprawność fizyczną młodzieży, nie ma być najnowszą formą turystyki dla wszelkiego rodzaju wycieczkowiczów i sportsmenów—ćwiczenia skautowe mają wdrożyć drużynom młodzieży ducha praw skautowych, mają być

szkołą współzycia i charakterów, przygotowującą dla przyszłości dzielnych ludzi i obywateli. Ciało i duch—zdrowie obojga—jest celem ćwiczeń skautowych.

A więc nie ustawajmy w pracy! Przykazania skautingu, które są kwiatem szlachetności i kultury człowieka, niech nam wskazują drogę na każdym kroku. Niech postępowanie nasze będzie w zgodzie z prawem skautowem nie tylko na wycieczce lub w czasie ćwiczeń, ale zawsze, w każdej okoliczności życia! Wówczas zdobędziemy szacunek i cześć dla swego sztandaru. A to jest obecnie ważną częścią naszej pracy.

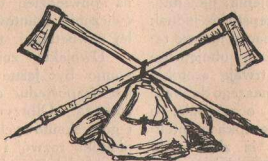
Ilekcję w naszej obecności dziać się będzie coś przeciwnego naszemu prawu—prostować jest obowiązkiem naszym. Nie wolno nam omijać żadnej sposobności do wykonania czegoś dobrego, pożytecznego. Skaut

winien być skautem zawsze, choćby sam jeden znajdował się w tłumie próżniaków i darmożjadów, choćby nawet spotkać miał się z pobłażliwie ironicznym uśmiechem lub uszczypliwą uwagą. Nic to! Wszak kiedy uczynkami wypiszemy sobie świadectwo godne—zasłużymy na zaufanie i sympatję społeczeństwa. A wówczas my stanowić będziemy opinię wśród młodzieży, nie zaś garść słabych, głupich czy złych. I to zdobycie steru opinii młodzieży ma być naszym naczelnym zadaniem.

Tylko wtedy zmieni się oblicze naszego najmłodszego pokolenia: zniknie ze szczerem apatia i pesymizm, oczy błysną pogodą i radością życia, pierś rozgrzeje zapalem, a serce napelni się umiłowaniami rzeczy szlachetnych i wielkich.

Wtedy będziemy młodzieżą, która może tworzyć przyszłość.

*Wł. Krzaczyński.*



## Pionierka dla skautów.

Na podstawie dzieła inż. C. R. Enocka opracował W. Darewski.

### ROZDZIAŁ I.

#### Zasadnicze myśli.

Przedewszystkiem zwróc uwagę na to, że jest coś pociągającego w wyrazie „pionier”, jeżeli się wie, co wyraz ten oznacza. Prawdopodobnie większość chłopców przechodziło czas, w którym niejednokrotnie myślało o zostaniu w przyszłości inżynierami. „Pionier” pierwotnie oznaczał tego, który szedł na czele armii dla oczyszczenia i torowania przed nią dróg, obecnie zaś oznacza tego, kto idzie na przedzie cywilizacji dla wytknięcia dróg tejsze. Zbytecznym jest chyba bliższe określenie, kogo nazywamy inżynierem. Oczywiście istnieje wiele rodzajów inżynierii, ale najbardziej zajmującym jest ten, o którym mamy zamiar tu mówić: jest to tak zw. inżynieria cywilna.

Inżynieria-pionierka jest więc zajmującą pracą badania wzniesień kraju, mierzenie równin, dolin i gór, wytykania dróg kolejowych, badanie rzek, sił wodnych, wyszukiwanie pokładów do założenia kopalni i wiele podobnych prac ku pożytkowi świata.

Kiedy mówimy „inżynieria-pionierka”, przychodzi nam na myśl góry i lasy, rzeki i morskie wybrze-

ża, pola i drogi, bagna i pustynie, i cało piękno natury pod otwartym niebem.

A pamiętajmy, że poszukiwania i obozowania ściśle są związane z tymi wyrazami. Jest w nich wielki przedsnak tego.

#### Topografia.

Jednym z pierwszych wyrazów, z którymi będziemy mieli tu do czynienia, jest „topografia”. Nie obawiamy się wyrazu; słowo to nic innego nie oznacza, jak „opis miejscowości” w języku starożytnych Greków. To właśnie znaczenie przyjęliśmy w niniejszej rozprawie i jest to wszystko, co o tym wyrazie wiedzieć nam potrzeba. Zabierzmy się więc w czasie wakacji w pola i w góry, aby szukać sposobności dla skautingu i poszukiwań między niemi.

Sądzę, że wiecie, co to jest „poczucie miejscowości”. Niektórzy ludzie są niem obdarzeni. Jest to zmysł, dzięki któremu możecie się orientować, gdzie jesteście, dokąd idziecie, w której stronie wreszcie jest wasz dom, gdy się dostaniecie np. na szczyt góry. Niektóre jednak osoby tego poczucia miejscowości nie posiadają. Po półgodzinnej

przechadzce na wsi, zapytani, jaka jest droga powrotna, albo stoją wprost gapiacę się, albo też w innym wypadku wskażą wręcz przeciwną drogę. A często są oni zupełnie przekonani, że mają słuszność, gdy są w całkowitym błędzie. Ha, nie jest to bynajmniej ich wina, nie posiadają bowiem poczucia miejscowości, co można również nazwać poczuciem topografii. Pozwólcie mi zapewnić was, że nieraz całe armie były zgubione przez zaciętrzewienie tych ludzi, którzy nigdy nie mieli pojęcia, gdzie nawet słońce zachodzi. Jeżeli się jednak niema poczucia miejscowości, można, o czym należy pamiętać, wyrobić takową.

A więc wkrótce przyjdziecie do przekonania, że topografia mówi o rozkładzie kraju, kraj zaś jest najważniejszą rzeczą na świecie. Topografia rozpatruje kształt łądów, ich góry i doliny. Mówi ona dalej o drogach i kolejach, dlaczego one są wytknięte w pewnym kierunku, czemu strumienie płyną wzdłuż dolin i gdzie są ich źródła. A wszystko to są ogromnie zajmujące zagadnienia. Każdy, co ma w sobie jaką taką chociaż teźnyne, gdy patrzy na górę uczuwa potrzebę wydotania się na jej szczyt, a kiedy dosięgnie do tego szczytu, pragnie iść dalej na następne góry. Topografia zaś pociągą za sobą konieczność odbywania wycieczek i podróży.

#### Strumienie.

Czyżście się kiedy zastanawiali nad strumieniem? Co jest w nim najważniejszego, a raczej najbardziej

zajmującego? A jest to mianowicie to, że *strumień wypływa z pewnego kierunku i płynie w pewnym kierunku*. W tem niema nic dziwnego; możecie powiedzieć, żeście wiedzieli o tem uprzednio. Tak, ale czy przyszło wam kiedy do głowy, co za wielkie zagadnienie w tem się mieści i dla czego tak się dzieje? Czyście się udali kiedykolwiek w górę strumienia, aby dotrzeć do jego źródeł? Nie! a więc omineliście jedną z rozkoszy życia.

Pójdmy drogą wiodącą nas do strumienia, co płynie w dół doliny, w Polsce jest zawsze łatwo spotkać się ze strumieniami. Stańcie na moście, który jest przezeń przerucony i patrzcie, jak woda mknie i bulgocze u spodu. Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że ta woda musiała się, że tak powiem, zrodzić gdziekolwiek, że podąży dla jakiejś określonej przyczyny i że wreszcie musi się skończyć gdziekolwiek jej droga? Nie wątpię, żeście myśleli o tem, ale w sposób niejasny i nieokreślony. Jeżeli tak jest istotnie wskazuje to, że jesteście młodzieżą nie pozbawioną pewnego zasobu wyobraźni.

Im bardziej będziecie uczyć się o strumieniach i rzekach, tembardziej będą one wam drogie. To samo z drogami i górami. Z czasem znajomość ich stanie się wam istotnie pożyteczną. Nigdy nie wicie, kiedy może zdarzyć się chwila, że się znajdziecie w miejscu bezлюдnym, zmuszeni polegać jedynie na sobie samych lub też cierpieć z powodu braku wiedzy. A co do strumieni i ich miejsca powstania — ha, rzec wam mogę tylko tyle, że m pil wode z malej rzeczulki, źródła niemal,

która daje początek wielkiej Amazonce w Południowej Ameryce, która wypływa ze szczytów Andów i przebiega tysiące mil lasów dziewiczych, pełnych dzikich plemion; a widziałem także źródła wielkiej Mississipi, zarówno jak i rzeki Kalifornii. Wiele z tych rzek zawiera złoto między głazami ich łozysk, a nawet owo złoto jest w ścisłym związku z wiedzą „topografii“.

Na mniejszą skalę, pozostawisz na uboczu puszcze, dzikich i złoto, macie zupełnie to samo ze zwykłym strumieniem u siebie w ojczyźnie. Powstaje on u wierzchołka grzbietu, który zwiemy „rozdziałem wodnym“ i splywa następnie w dolinę, gdzie się łączy z większym strumieniem, a wreszcie wpływa do morza. Niektóre rzeki, jak wam wiadomo, są spławne. Możecie więc udać się wzdłuż nich na łódce i wziąć ze sobą przybory konieczne do obozowania.

#### Drogi.

Drogi, podobnie jak rzeki, a nawet jeszcze bardziej, rzec można, interesują nas zagadnieniem, skąd one prowadzą i dokąd. Możecie mieszkać lata całe przy gościńcu, a jednak zapewne nie zastanowicie się nad faktem, że ten gościńiec idzie — może gdzieś bardzo daleko, z jakiegoś wielkiego miasta i idzie dalej do jakiegoś innego miasta i że się łączy ze wszystkimi innymi drogami i miastami w Polsce. Nieznaczna część, którą znacie, jest za ledwie punkcikiem na jego rozciągłości. Widzicie dalej, że droga kręci się i zawraca. Jedne części jej

są proste, inne wijące się. Wicie o tem doskonale, ale zapewne nigdy nie myśleliście o tem, dlaczego właściwie tak jest. Czasem znowu droga biegnie pod górę, nieraz bardzo stroną nawet, jak możecie się przekonać jadąc rowerem lub maszerując pieszo. Czemu tak jest? Oto wszystko to jest ze względu na topografię kraju. Jeżeli droga jest przeprowadzona umiejętnie, wskazuje, że ludzie, którzy ją wytknęli byli dość wykształceni aby wyzskać jaknajlepiej topografię. Jeżeli droga zrobiona jest źle, wskazuje na ich nieumiejętność, a wszyscy odtąd muszą cierpieć za to. Bo gdyby człowiek, co ją przeprowadzał jakieś kilkadziesiąt lat temu był wygiął ją zlekka dokoła góry, byłaby ona wprawdzie nieco dłuższą ale dawałaby o wiele łatwiejszy dostęp do szczytu.

To samo zupełnie zdarza się z linią kolejową. Muszą one często biec w góry i wokolo gór, a im łatwiej są one wytknięte, tem mniejsze są koszty paliwa lokomotywy. Naturalnie, pociąg nie jest podobny do konia. Może on posuwać się jeno na lekko pochyle, chociaż wysokie góry, podczas gdy koń wspina się na bardzo stromych drogach, ale na nieznacznej przestrzeni. To samo się tyczy automobilu, które mogą być użyte nawet na stromych górach, ale z pewnem niebezpieczeństwem — a kwestya samochodów ma bardzo pożyteczny wpływ na drogi cywilizowanych krajów, gdyż coraz większe ich użycowanie zmusza do ulepszenia dróg.

Oczywiście, że większość krajów Europy posiada drogi dobre, znakomite nawet w porównaniu z innymi. Przypominam sobie, jak mu-



siałem jechać całymi tygodniami po drogach, prowadzących do zapadłych miejsc w wysokich górach Ameryki. Bo też wiele dróg tego rodzaju sam budowałem, a wyrażając się ściślej, byłem inżynierem odpowiedzialnym za ich budowę. A wszystko to zawdzięczając znajomości topografii.

Ale nawet w niektórych okolicach Anglii, Walii lub Szkocji można spotkać wiele dróg „dzikich” jeszcze. Wiele jest tam bowiem gór i nieużytków, zajmujących nieraz wielkie przestrzenie, to też wydano wiele pieniędzy i znaczną umiejętność, aby przeprowadzić dobre drogi. Można bardzo łatwo zablądzić w zakątkach Anglii.

Opowiadają o pewnym Amerykaninie, który jadąc do Anglii wyobrażał sobie, że kraj ten jako wyspa gęsto zaludniona, musi mieć miasta tak blisko siebie, że jest zupełnie pozbawioną otwartej przestrzeni między nimi. To też ze zdumieniem znalazł, że był w wielkim błędzie. Inny znowu naiwny Amerykanin obawiał się udać w podróż

do Anglii, gdyż sądził, że jak się pociąg rozpędzi, to pociąg do morza wleci, bo i co prawda to koleje amerykańskie są długie jak żadne inne na świecie, natomiast drogi bardzo często lichy budowane, podczas gdy Amerykanie zwykle mówią z uznaniem o gościach angielskich. Z drugiej znowu strony ogół Anglików ma zabawne wyobrażenie o Polsce, sądzą oni, że w Polsce musi być ogromnie zimno, wilki i niedźwiedzie muszą biegać po ulicach, goniąc przechodniów na pożarcie, a co do dróg, to z wyjątkiem kolei chyba aeroplanem tylko można się dostać do Warszawy.

A cała ta ignorancja jest ściśle związana z topografią, a więc jak widziacie znaczenie jej jest niezmiernie doniosłe. Musimy postanowić sobie, że nie będziemy się obawiali wyrazów dlatego tylko, że kończą się one np. na *ografia* lub *ologia*, każdy bowiem w dwudziestym wieku, w którym żyjemy obecnie, powinien znać te wyrazy, inaczej się stanie w szeregu zacołańców.

(D. d. c.).



## Współczesny rower.

Pamiętam jak przed kilkoma laty utarła się opinia, że rower doszedł do takiej doskonałości, że już o dalszym jego rozwoju mowy być nie może. A jednak od tego czasu rowery zostały jeszcze bardziej udoskonalone. Zjawily się najpierw rowery z tak zwanym „wolnym kołem”. Wolne koło polega na tem,

na zatrzymanie nóg bez ruchu z chwilą, gdy nabierze dostatecznego rozpędu. Obecnie jedynie stare, lub bardzo tanie rowery, są bez zastosowania wolnego koła. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych, a zarazem najprostszych (rzec mogą i najdoskonalszych) systemów jest system podany na załączonej fig. 1. Widzimy, że do osi środkowej przymocowane jest na stałe koło z trzema wcięciami. We wcięciach tych umieszczone są półkoliste „pazury”, lub pieski. Na górnym rysunku wi-

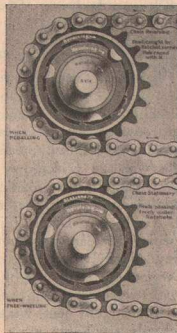


Fig. 1. Wolne koło.

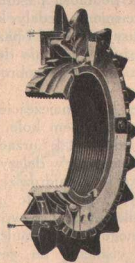


Fig. 2. Wolne koło.

że pedały wykonują pracę tylko przy obrocie na przód, to jest tylko w jednym kierunku. Było to udogodnienie znakomite, pozwoliło bowiem

zdziżyć chwilę, w czasie której pedały pracują. Łańcuch obraca koło zębate, które ma wcięcia w wewnętrznej stronie, zaczepiają one o

którykolwiek z trzech pazurków (w danym wypadku o górny) i ciśnięcie na niego wprawiają osi w ruch. Na dalszym rysunku widzimy inny moment. Pedaly trzymamy spokojnie, bez ruchu, rower zaś sam się stacza z pochyłości. Łańcuch i koło zębate są więc bez ruchu, a „pazurki” które się obracają w kierunku strzałki z osią nie zahaczają o wcięcie, gdyż są w kierunku ruchu zwrócone, a jeno ślizgają się po nich.

Nieco odmienny system widzimy na fig. 2-giej. Wcięcia są tu umieszczone na wewnętrznym (czyli umocowanym na osi) kole pazury zaś na zewnętrznym. W przekroju (w części jego górnej) widzimy taki pazurek zagłębiony we wcięcie. Jeżeli koło obrócimy w stronę odwrotną, lub przy ruchu osi zatrzymamy pedały, co na jedno wyjdzie, to wcięcia podniosą pazurek, jeżeli jednak naciśniesz pedały, koło zewnętrzne ruszy naprzód i pazurek ciśnięty sprężyna zapadnie do wcięcia i prac na nie, prze obrotowo na całą osi.

Wolne koło najczęściej jest umieszczone w tylnym kole, nie zawsze jest jednak tak urządzone rower. Zobaczymy w dalszym ciągu, że niektóre i to najdroższe i najlepsze rowery wolne koło posiadają przy pedałach. Przed wprowadzeniem wolnego koła hamulce działały przez ciśnienie na zewnętrzny obwód koła, a co jeszcze ważniejsze hamować tylne koło można było przez powstrzymanie obrotu pedałów. Z chwilą gdy zaczęto stosować wolne koło, należało wprowadzić hamulec, który by mógł zastąpić hamowanie przez zwalnianie

obrotu pedałów. Jakoż większość rowerów z wolnym kołem jest hamowana w ten sposób, że pedały pociśkany w odwrotną stronę zaciska pierścieni w koło osi i działa jak potężna dźwignia. Nie będziemy zatrzymywali się długo nad konstrukcją tego hamulca. Jest ona bardzo prosta i schematyczne rysunki dostatecznie wyjaśniają jej zasadę, przytem sposobów użycia takiej dźwigni jest mnóstwo (fig. 3 i 4).

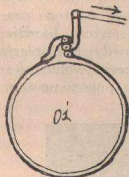


Fig. 3.

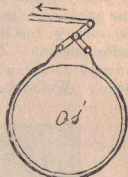


Fig. 4.

Dalszem udoskonaleniem współczesnego roweru jest „przekładnia”, czyli zmiana szybkości. Każdy rowerzysta wie, że wyciągowy rower posiada wielką różnicę między pedałowem kołem zębata (łańcucha), a tylnem. Dzięki tej wielkiej różnicy jesteśmy w stanie nawet przy niezbyt szybkim obrocie pedałów jechać bardzo szybko. To też rower wyciągowy na równej i płaskiej przestrzeni jest znakomity, ale z chwilą spotkania góry, rowerzysta na drogowym rowerze wyprzedzi nas, mniej się przytem męcząc. Przy tej samej ilości obrotów pedału rower jego przebiegnie przestrzeń mniejszą, a więc każdemu obrotowi będzie odpowiadała mniejsza ilość wykonanej pracy, obrót

każdy będzie odpowiednio lżejszy dla cyklisty, a będąc lżejszym, może być szybciej wykonany, czyli mówiąc inaczej cyklista na drogowym rowerze może o wiele szybciej obracać nogami przy tymże wysiłku co wyciągowiec.

Teoretycznie powinno być obrotowe, jeżeli dwa rowery (wyciągowy i drogowy) posuwają się w górę z tą samą szybkością, czy przedko czy wolno (jak w wyciągowym) obracamy nogami. Skoro spadek i czas jego przybycia jest ten sam, ta sama potrzebna jest praca. Praktycznie jednak dla naszych mięśni nie jest to samo, gdyż praca ta inaczej jest rozłożona i dla tego to właśnie drogowy rower jest w stanie wyprzedzić wyciągowy, gdy pedał pod górę. Droga bowiem koła, toczącego się po ziemi będzie tą samą, ale droga koła toczącego się po łańcuchu będzie zupełnie inną. Będzie ona dłuższą, a więc bardziej rozłożoną.

Dłatego też lokomotywy, automobile, a w końcu rowery zostały

ścigowe, na górę zaś (lub pod wiatr) jak drogowe. Stosunek obrotu koła pedałowego do osi może być zmienny. Jeżeli naprzykład na każdym obrót pedału na równinie tylne koło da trzy obroty, to po zmianie przekładni jadąc pod górę na każdy obrót pedału będziemy mieli dwa obroty kół roweru. Rysunek 5-ty schematycznie wyjaśnia zasadę, na której są zbudowane przekładnie rowerowe w większości wypadków. Dajmy na to, że koło *A* obracając się wprawia w ruch kółka *B* wokół ich osi. Kółka te zębami przynoszą ruch na osi środkową *C*. Ta środkowa oś nie będzie już obracać się z taką szybkością co obwodowe koło *A*. Jak widzimy na rysunku, oś *C* jest równą średnicy kółkom *B*, za każdym jednym całkowitym obrotem kółek *B* oś *C* również wykona całkowity obrót. Ponieważ jednak koło zewnętrzne posiada, powiedzmy, cztery razy tyle zębów co kółka *B*, przeto kółka te za jednym obrotem koła *A* dadzą nam cztery obroty, a zarazem i osi

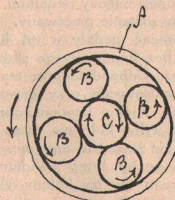


Fig. 5.

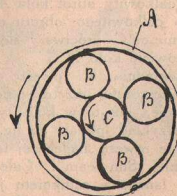
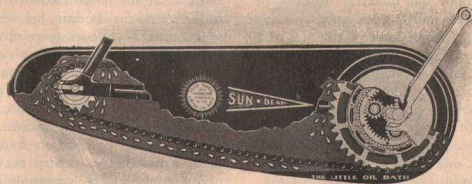


Fig. 6.

tak urządzone, ażeby mogły być na równinie stosowane jako rowery wy-

*C* obróci się cztery razy czyli szybkość jej będzie czterokrotnie większą

niż szybkość koła *A*. Ruch ten może być wykonany w kierunku odwrotnym, t. j. oś *C* obróciwszy się dookoła siebie, obróci całkowicie kółka *B*, które znowu poruszają koło *A* o jedną czwartą jego obrotu. Koło *A* będzie w tym wypadku obracało się cztery razy wolniej. Przypuścimy jednak, że kółka *B* nie mogą obracać się naokoło siebie, mogą one wykonywać jednak obrót naokoło osi *C*, jak na fig. 6 wskazano. W tym wypadku koła *A*, *B* i oś *C* pracują jako jedna całość,



Rys. 7.

każdy całkowity obrót koła *A* zmusza do całkowitego obrotu oś *C* i odwrotnie oś *C* obróciwszy się obróci całkowicie koło *A*.

Przekładnia w rowerze może być umieszczoną już to w pedałowym kole, już to w kole tylnym. Jako przykład podaję na fig. 7 urządzenie roweru najlepszej fabryki angielskiej „Sun-beam”. Całe urządzenie łańcucha zamknięte jest w pochwie celuloidowej, na dnie której nalana jest oliwa. Łańcuch zanurza się w niej i przenosi ją na zęby obydwo kół przez co zmniejsza się tarcie. Widzimy dalej w pół-

przekroju system kółek identyczny do tych, któreśmy przedstawił w schematycznym rysunku uprzednio. Przyjrzyjmy się jednak bliżej wyraźniejszemu rysunkowi fig. 8, a spostrzemy z łatwością ponad kulkami koła zewnętrznego wcięcia, w które są zagłębione pazurki. W systemie tym wolne koło umieszczone jest więc w kole pedałowym, gdzie i przekładnia mieści się. Od pazurków jest przeciągnięta jak widzimy druciana linka. Jeżeli pociągniemy tę linkę, pazurki podniosą się i wszel-

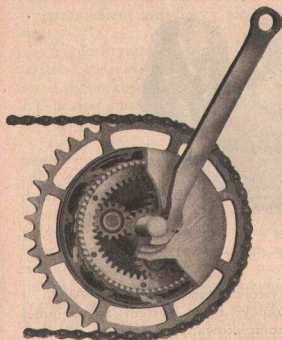


Fig. 8.

Na rurze ramy górnej w miejscu gdzie po drugiej stronie umieszcza się latarkę, widzimy małą klapkę, klapka ta pociąga inny drut, który biegnie po ramie ku siodelku, a następnie tą drogą co uprzedni drut zbiega do koła pedałowego. Rączka ta naciągająca lub zwalniana ten drugi drut służy właśnie do zmiany stosunku kół, czyli do przekładni. Jeżeli pociśniemy ją na dół, drut się naciągnie, kółka zębata zostaną zwolnione w swych osiach i ruch pedałów nie będzie przechodził bezpośrednio na łańcuch, lecz najpierw obróci te kółka, a one zaś dopiero obrócą koło zębate zewnętrzne i łańcuch. Jeżeli teraz klapkę podniesiemy w górę, drut zostanie zwolniony, kółka z odwrotnej strony (nie wskazanej na rysunku) zostaną zahamowane w ten sposób, że będą się one obracały nie dokoła siebie,

ale dokoła osi pedałowej. Każdemu więc obrotowi pedału odpowie obrót łańcucha i rower pomknie przedzi. Jest to więc system o dwu szybkościach. Są również, tej samej fabryki nawet, rowery o trzech przekładniach. Umieszczone są one zwykle w osi tylnego koła. Zasadą ich jednak pozostaje ta sama, jak widzimy na załączonych rysunkach (fig. 10). W dalszym ciągu istnieją kombinacje rowerów, które mają i w przednich i w tylnych kołach przekładnie. Ilość wówczas szybkości jest niezmiernie wielka. Zdarzało mi się używać naprzykład roweru aż o 6-ciu rodzajach stosunków koła pedałowego do kół rowerowych. Przyznaję jednak, że jest już to zbyt wiele. Zbytnią komplikacją sprawia łatwe pscie się. Człowiek zaś nie jest tak wrażliwy, aby wyczuwał te subtelne różnice. Dla tego też dwie, a najwyżej trzy zmiany szybkości są zupełnie wystarczające. W wypadku kiedy jest ich trzy, są one najczęściej używane w ten sposób. Przy drodze w



Fig. 9.

dół lub równej największa szybkość. Przy drodze lekko w górę lub przy wietrze o średniej sile w twarz, średnia. Przy gorze przy-

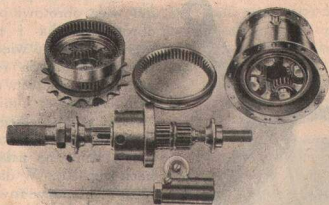


Fig. 10. Przekładnia na tylnej osi.

krej lub bardzo silnym wietrze, najmniejsza. Sądzę jednak, że najlepiej poprzestać na dwu zmianach. Na rowerze takiej konstrukcji odbywałem wycieczki po gór-

zystej części północnej Anglii i Szkocji i ten system za najmniej skomplikowany, uważam najwłaściwszy i najwygodniejszy.

E. W.



## W górach.

— A tośmy się dzisiaj zmachali, mój drogi — rzekł Antek przysiadając się przy mnie na ogromnym złomie skały gnejsowej.

Istotnie zmachaliśmy się. Ćwiczenia i nasza wędrowkę odbywaliśmy od wschodu słońca, z bardzo krótkim jednorazowym biwakowaniem, a oto słońce już się mocno kłoniło ku zachodowi, a przed nami płonęły wspaniałą ścianą Hawrań i

Murań, czy to jak ognisko, jak stos ogromny, czy jak dyament bajeczny ostrzem grotu bodący niebo.

Zresztą cisza zalegała pociemniałe już bory, skąpane w topieli błękitu i fioletu. Ciszą, nie dźwiękiem, barw przemianą mówily do nas okolnej przyrody przestrzenie.

Po tem zdrowem rozkosznem znużeniu jakie nas ogarnęło po całodziennych marszach z prawdziwie

radosnem członków i mięśni naszych wycopczeniem grążyliśmy się w ciżbę.

Wśród kryształu krzepiącego powietrza czasem dolatywał ostrawy swąd dymu kosodrzewinowego, krążąc pośród nas jak najprzedzniejszej przyprawy kadjidla i mirry.

Kiedy krew już senliwie z drżeniem kłoniącem się ku uspieniu krążyła w tętnicach i żyłach naszych, doleciały słabe dźwięki dzwonek z hal, jak przygrywka urywana, jak pobrzęk much; potem wyrwał się i świstem strzały przeciał nieruchome kryształy powietrzne ostry krzyk juhasa, zlagodzony przestrzenią; wyrwał się, przebiegł góry i zapadł w głębie dolin i w tonie czasu.

Obeszliśmy dziś Tatry Bielskie przywędrowaliśmy od Spiża od Grot Bielskich i oto teraz na pożegnanie nam płonęły te tatrzańskie ściany.

Nazywają te część Tatr, Tatrami Węgierskimi, a one, te nasze góry ani są Węgierskie, ani Słowackie, jeno nasze czysto Polskie, bo polskim jest lud które je wiankiem kwietnym otacza, który jest ich panem i gospodarzem. Nie wielu wie i zastanawia się nad tem, że gdziekolwiek poza te góry ruszy stópą od Zdźar, Białej Spiskiej, Kieżmarku, Sławkowa, Łomnicy, aż do Smokowca, wszystko to rodzime nasze, prawem dziejów i prawem ludu. — Zapomniane rycerzy śpiących rzesze.

Ognisko zapłonęło z wesołym trzaskiem, wyznaczeni do tego drzewa rozpalili je szybko. Zaczęła skwierczeć i warzyć się obozowa strawa.

Jeszcze kilka półgłosnych, ury-

wanych słów komendy, rozstawienie czas; warta.

Po dobrze zasłużonej wieczerzy nieco gawędy i rozmów serdecznych.

— Czyś widział gdzie ślady rycerzy śpiących, ty co zbiegłeś tyle ścieżek w Tatrach, odezwał się Antek.

— Nie, to jest tajemne, podobno nawet czuciem najserdeczniejszem przecuć nawet tego nie można; ani żadne oko ludzkie, ani żadne ucho, ani serce żadne nie wysłodzi, aż czas nie nadejdzie tym górom naznaczony; mówili im to starcy gazdowie i starsi jeszcze bace halni... chyba...

Mówił Bolek poważnie i z zastanowieniem.

— Cóż, chyba powierzono ci jaką tajemnicę, wiecznie robisz mi nę uroczystą, zawsześ sensatem, powiedz — nalegali.

— Zdaje mi się, że trochę mówili i że nic nie mówili, jeno te góry powiedziały. Bo widzicie, mnie się zdaje, że chyba będzie takie serce, co w sobie poczuje rycerza uspięnego... Poczujcie i w innych, a wtedy ujrzycie liczne ich zastępy...

— Tak i mnie się zdaje Bolku, żeśmy ich dzisiaj widzieli, zdaje mi się, że oni nie koniecznie muszą spać w grotach podziemnych... Tak, widzieliśmy — pośpieszyłem powiedzieć.

— Owa, kiedyście tacy mądrzy i tacy jasnowidzący, to pokażcie — wołał krętkiwy zawsze Świderek.

— Słuchajcie więc, oto mnie się zdaje — mówił Bolek — a myślałem o tem nieraz i dużo, mnie się zdaje, że nie tylko te wioski cośmy obesłali, nie tylko ci górale w halach i w dolinach, to

rycerze śpiący, ale my sami wszyscy jako ten kraj zalegamy, my wszyscy rycerze śpiący, w każdym z nas jest rycerz śpiący. Co więcej rycerza śpiącego wśród swoich widział nawet Baden-Powell skoro do kodeksu sięgnął rycerskiego, budzi i do gotowości nawołuje. Czuwał to znaczy zbudź się — i czuwał.

Więc w każdym z nas jest rycerz śpiący i myślimy wszyscy rycerze śpiący.

I oto się budzim ze snu ciężkiego i budzim braci swoich, śpiących rycerzy, co może posnęli kiedy z Bolesławem Wielkim nad Dunaj ciągnęli, a może posnęli wczoraj i przedwczoraj, a może się jeszcze nigdy nie budzili.

Budzimy więc w sobie rycerzy, czuwających i rycerzy czynnych!

Bolek się zapalał, rozplomieniał się kiedy tak mówił:

— Budzimy rycerzy czuwających w sobie i bliskich nam, w tych rzeczach naszych. Budzimy nie na chwilę, ale na całe życie czynne, na życie ciągłe, iżby sen nas już nigdy nie zmożył.

Rycerze śpiący, zbudzimy się do pracy ciągłej i wytrwałej!

Rzuciłem okiem. Na złomie skal-

nym stał juhas, wyniosłej, dumnej postaci.

I patrzył w dal, swoją orlą twarzą na którą poświęca od gór padała i w oczach się paliła. Okolną przestrzeń mierzył wzrokiem dumnym i władczym. Orzeł skalny ubnosił się duchem ponad Tatry i obzierał je.

W sercach nam wrzało jakieś mocne wrzenie. Śpiewaliśmy „Rotę” inaczej z innym duchem, twardej jak granit. Zbudzimy w sobie śpiących rycerzy i powiedzimy na moc, na wyniesienie, na chwałę, na moc pracy czujnej i wytrwałej.

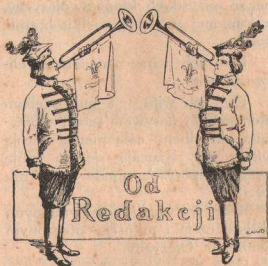
Nie będzie Niemiec pluł nam twarz Ni dzieci nam germani!

Oreźny stanie hufiec nasz  
Duch będzie nam hetmani!  
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...  
— Tak nam dopomóż Bóg.

Juhas pojrzał ku nam, orli jego wzrok mocniej jeszcze błysnął.

Płonące ściany Hawrania i Murania dumne w radosnym majestacie gasły, by o każdej wieczornej zorzy zapalać się ponownie swoim strażniczym, czuwającym ogniem.

C. Las.



Od przyjaciela i współpracownika naszego pisma, księdza Zawady, otrzymaliśmy artykuł świąteczny „Alleluja”, który ze względu na jego znaczenie umieszczamy jako artykuł wstępny, zwrócony do wszystkich czytelników, współpracowników i przyjaciół pisma naszego i naszej pracy.

Tem większy nacisk kładziemy na te słowa, skierowane do licznych rzesz młodzieży, którym przyświecają ideały skautowe: dzielności, sprawności, czujności, miłości bliźnich i Ojczyzny, że wszystkie one głębią swego źródła, najżywniejszym szwem tętnieniem tkwią w wielkiej i świętej nauce Chrystusowej.

Święto więc to szczególnie znaczenie ma, ze szczególnem namaszczeniem i wzniesieniem ducha dla nas przechodzi, nie tylko jako dla chrześcian, ale i jako dla tych, co w sercach swoich wyrzute noszą ideały skautowe, ideały narodowe, jako dla skautów rycerzy nowoczesnych, jako dla Polaków.

Oby ta praca nasza taką nadzieją i taką wiarą naznaczona w to świe-

to Zmartwychwstania Pańskiego, była zmartwychwstaniem dla dusz naszych, dla dusz olbrzymiej rzeszy Narodu, dla całej naszej przyszłości.

Tem złączeniem, tem sercem gotującym dzielimy się z wszystkimi przyjaciółmi naszymi i naszej idei.

\*

Dajemy „Najsilniejsze wrażenia w życiu” gen. Baden-Powella. Co w życiu wielkiego twórcy skautingu stanowiło najsilniejsze wrażenia? co pobudzało serce do szybszego bicia, rzucało płomienie na twarz i wzniosłem tchnieniem owiewało czoło?

General przed oczyma naszymi przesuwają trzy fakty, trzy obrazy, opowiadając o nich w słowach krótkich i prostych w twardej i jasnej formie żołnierskiej, formie wojownika-skauta. Opowiada w sposób prosty i krótki, a mimo to, a może właśnie dla tego, w sposób do głębi poruszający.

Pogrzeb towarzysza broni, w ciemności i mroku nocnym pod grozą ognia nieprzyjacielskiego pośpieszny z paru krótkimi słowami. Pogrzeb więc serdecznego towarzysza, który spełnił swój obowiązek względem Ojczyzny, względem Wielkiej Brytanii.

Drugi, to zapal bojowy murzynskich zastępów, zastępów które z niecierpliwością oczekują znaku boju i pędzą z odwagą wichury przy krótkim i mocnym śpiewie swoim.

Wszystko to są wzniosłe obrazy, wspomnienia i wielkie uniesienia dusz, które raz na zawsze ryją się w pamięci świadka i uczestnika tych czynów.

Ale jeszcze nie te porywy stały

się najwyższym porywem wzniosłości ducha dla dzielnego generała wielkiego syna swojej Ojczyzny.

Oto przegląd trzydziestotysięcznych zastępów skautowych, nadziei przyszłości Anglii, fundamentu przyszłej mocy Wielkiej Brytanii, Wielkiej Brytanii i Większej Brytanii, to znaczy tej, która objęła wyspy ojczyste i sięgnęła dalej jeszcze, objęła wszystkie ziemie tego wielkiego imperjum wszystkie kraje, tak licznie rozrzucone po wszystkich krańcach globu ziemskiego, wszystkie kolonie skupiające siły swoje w sercu macierzy.

Troską o przyszłość przepelniony syn ojczyzny widział wszystkie rafy i kamienie podwodne i niebezpieczeństwa, na jakie nawa narodu jego narażona jest i szukał nowych świeżych sił dla niego dla tej przyszłości Matki swojej.

I oto ma zastępy.

Oto są skauci. Oto są kadry przyszłych wywiczonych, karnych i sprawnych a rozumnych obywateli kraju, którzy się wylonią z tych zastępów chłopców-skautów.

Są tu ich twórcy skromni w prostocie swego, przedstawiciele wszystkich sfer i zawodów wszystkich klas Ojczyzny głęboki symbol jedności Narodu, wielcy pracownicy dla przyszłości jego.

Przed nimi zastępy tej młodzieży, którą oni ukształcili i którą kształcą w dalszym ciągu.

Zastępy młodzieży karnej, czujnej, wytrwałej i pełnej ognia patriotycznego.

Zastępy, które z dnia na dzień, z roku na rok budować będą przyszłość Ojczyzny swojej.

Zastępy młodzieży, zgromadzo-

nej ze wszystkich krańców ojczyzny, a skupionej w jedno wielkie bratnie koło.

Król ich wita — to znaczy Ojczyzna wita.

Król ich wita — a oni wielkim płomiennym porywem serca, obryzmiem okrzykiem, całą pierśią swoją witają go. Rzucają się do króla swego w porywie zapału, czci i miłości.

Król w Anglii jest widomym, bliskim czcią i miłością otoczonym symbolem Ojczyzny.

Król kupia w sobie cały ten ogrom Wielkiej Brytanii, rozspane i odległe jej części mięsi w swojej osobie, w swoim królewskim majestacie Brytańskiej korony. Naród więc czci w nim swoją jedność, swoją całość, Ojczyznę swoją.

I oto zastępy tej nowej młodzieży, karnej i czujnej, witają w wielkim porywie młodzieńczych swych dusz swego króla, symbol swojej Ojczyzny.

Witają króla — to znaczy Ojczyznę witają.

Ta chwila była największym wranieniem życia, największym poruszeniem duszy generała.

\*

Ponieważ nadszedł odpowiedni czas do szerokiego użycia roweru, więc dajemy artykuł o budowie nowoczesnego roweru, oprócz zaś tego w numerze następnym damy artykuł pod tytułem „Skaut a rower”, przedstawiający zakres i sposób użycia roweru przy ćwiczeniach skautowych.

W Anglii użycie roweru jest bar-

dzo rozpowszechnione, a szczególnie wśród młodzieży skautowej.

## KSIĄZKI.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Przyjacielowi.* Tak się szczęśliwie sprawa składa, że właśnie umieszczamy artykuły o rowerze, kiedy Pan nadsyła list z odpowiednim życzeniem w tym kierunku. Czas istotnie nadaje się do tego, żeby zastanowić się nad tym „ważnym środkiem lokomocyi”. Zdaje się tylko nam, że jednak pan nieco znaczenie jego przesadza. Bezwarunkowo bardzo jest rzeczą pożądaną żeby użycie roweru rozpowszechniło się u nas tak, jak dajmy nato w Anglii. Bardzo jest pożądaną rzeczą, żeby każdy młodzieniec umiał jeździć na rowerze i mógł posiadać tego „rumaka”. Jednakże rower dobrego piechura nie zastąpi w żadnym razie. Pominąwszy już to, że rower nie na każdym terenie da się użyć, ale dość zwrócić uwagę na to, że są ludzie stracający rower, co łatwo może się zdarzyć, w pewnych warunkach staje się bezradnym. Tak istotnie, nie każdy dobry rowerzysta, jest dobrym piechurkiem i dlatego to serdecznie radzimy Panu nie spoglądać lekceważąco na piechurów, a zabrać się samemu do ćwiczenia się w pieszym chodzeniu. W krótkim czasie postępy będą znaczne.



Z pośród licznych książkowych wydawnictw naszych na szczególnie uwagę zasługują „Wydawnictwo imienia Mieczysława Brzezińskiego” (dawniej Wydawnictwo imienia Staszycy), jest to wydawnictwo przedewszystkiem dla ludu, ale zawiera też dużo książek dla dojrzałej młodzieży i młodzież skautowa znajdzie tu nie jedną rzecz nadwycieczynie dla niej pożyteczną. Jużśmy pisali o jednej książce z tego wydawnictwa, a mianowicie o książce A. Chetnika „Puszcza Kurpiowska”.

Takich pożytecznych i cennych dla nas książek wydawnictwo to zawiera cały szereg z najrozmaitszych dziedzin naszej przeszłości i współczesnego naszego życia, książek piszących o rzeczach, które każdy młodzieniec powinien znać.

Ale wśród tych książek jedna szczególną naszą zwróciła uwagę zarówno tematem jakie porusza, jak i sposobem ujęcia jego.

Jest to książka *St. Kozickiego* pod tytułem: „Zjednoczenie Włoch”.

Wydana w 1912 r. a więc w czasie wojny włosko-tureckiej.

Cóż może być ciekawszego nad obraz przemian i zmagania się społeczeństwa, które z zupełnego rozbitcia i bezsilności, wzniosło się na wyżyny zespołu i siły.

Włochy, które jeszcze przed stu laty, jakkolwiek bogate w kulturze swojej, ale pod względem politycznym i narodowym przedstawiały niccość. Będąc w rozbitciu w większej swojej części pod władzą obcych dynastii i rządów, pełne partykula-

ryzmu i dzielnicowych odrębności, sięgających aż do najgłębszych podkładów społeczeństwa, nie stanowiły w istocie rzeczy narodu, nie miały poprostu poczucia swej narodowej jedności, jakkolwiek jednym językiem mówiły (choć z olbrzymimi różnicami dyalektycznymi), i z dumą wywodziły się od wielkiego państwa Rzymskiego, w ciągu stulecia XIX-go mozolną pracą pokoleń i zbiorowym wysiłkiem wielkich głów swoich, wzniosły się na to stanowisko, na jakim obecnie je znajdujemy, na jakim najpierwsze potęgi świata tubiegają się o ich względy i dążą do sojuszków z niemi.

Mamy więc w tej książce jasno opowiedziane jak pracowały i walczyły te Włochy, jak z beznadziejnego zdawałoby się stanu rozbitcia i niewoli politycznej, a co gorsza zupełnego braku świadomości narodowej i poczucia swej jedności, krok za krokiem wznosiły się, wyzwalały i zespały się w jedną nierozdzielalną i mocną całość.

Przed końcem XVIII stulecia było we Włoszech jedno tylko państwo, które możnaby nazwać państwem narodowym (choć z dynastją obcego pochodzenia), a mianowicie Piemont czyli Królestwo Sardynii, ale stanowiło ono zaledwie jedną piątą całych Włoch, a i samo stało się naprawdę narodowym dopiero wtedy, kiedy dynastia Sabaudzka postawiła sobie za zadanie zjednoczenie Włoch i kiedy szereg najwybitniejszych patriotów państwo to uznał za punkt oparcia przyszłości swej ojczyzny, co stało się nie odrazu i po wielu, bardzo wielu trudnościach.

Trzeba było najpierw zbudować

duśbę narodu, to znaczy wszczepić w to rozbite, podzielone na tyle części i cząstek społeczeństwa, poczucie jedności, obudzenie gorącej miłości tej jednej ojczyzny, któraby się wznosiła ponad wszelkie nalożone i zawiści, przyzwyczajenia dzielnicowe od wieków ugruntowane, ponad wszelki partykularizm.

Autor maluje przed nami wszystkie te trudy i wysiłki, cały płomienny żar patryotycznych działaczy, którzy bez przerwy, ciągle wzniesiali to poczucie jedności.

Znajdujemy więc w tej książce rozdział opisujący „Przygotowanie sił do walki o niepodległość”; następnie niefortunną „Pierwszą wojnę o niepodległość” (1848—1849), po tem „Dziesięć lat oczekiwania” (1849—1859), dziesięć lat oczekiwania i mozołów i pracy wyteżonej nad pomnożeniem sił narodu, zarówno duchowych jak i materialnych nad wytworzeniem odpowiednich konjunktur międzynarodowych; wreszcie „Drugą wojnę o niepodległość” (1859—1860), omal że nie zmarowana w swoich rezultatach, stawiająca całą sprawę prawie na krańcem przepaści, jednak dzięki wytrwałości i rozwadze zarówno narodu jak przedewszystkiem kierowników jego, owocna i czyniąca wielki krok naprzód do zjednoczenia. Potem już następują szybko wypadki dokonywujące wielkiego dzieła. „Garibaldi na Sycylii. Królestwo Włoskie” (1860—61) i t. d.

Częstokroć naród walczący o swoją przyszłość, stawał w sytuacjach zdawałoby się bez wyjścia, częstokroć popełniał nawet czyny nieoptyczne, kiedy przyszłość jego zawisała na włosku, to też obok tych

gwałtownych, wojowniczych patriotów, budzicieli płomiennego uczucia, potrzebni byli ludzie rozważni, politycy umiejący hamować te wybuchy i utrzymać je na wodzy świadomej i przecznej woli. Ponad szeregi takich ludzi jak Mazzini, Garibaldi, wybija się postać polityka na szeroką miarę, jednego z największych polityków Europy, postać Cavoura, męża o gorącym uczuciu patrioty i zimnej wyrachowanej rozwadze polityka.

Mazzini budził poczucie jedności Włoch, poruszał masę narodu, swoją wymową, żarem swoich uniesień patryotycznych.

Garibaldi jaśniał i unosił naród bohaterstwem wojownika.

Ale właściwym pracownikiem, niezmożonym budowniczym, ciągle czynnym i ciągle działającym, w rozwadze i napięciu sił, budowniczym

państwa, Królestwa Włoskiego był Cavour.

Czytając dziełko to o zjednoczeniu Włoch, widzimy ile wysiłków, ile wytrwałej ciągłej pracy potrzeba było ze strony całego społeczeństwa, jak i kierowników jego, żeby dokonać tego wielkiego dzieła.

Ale i na samem powstaniu Królestwa Włoskiego dzieło budowy narodowej nie skończyło się, rozpoczął się tylko nowy okres pracy, nie mniejszego wymagający napięcia sił. To też pierwszy król włoski, uwielbiany przez naród Wiktor Emanuel, otwierając ostatnie posiedzenie parlamentu we Florencji (przed przeniesieniem stolicy do Rzymu) wyrzekł te doniosłe słowa:

„Włochy są wolne i zjednoczone, od nas zależy teraz jedynie, by były wielkie i szczęśliwe.”



## Cena ogłoszeń:

## A. Na okładce:

- a) Strona odwrotna (ostatnia) . . . . . 75  
 b) Strona wewnętrzna (przed tekst) . . . . . 50  
 c) Strona wewnętrzna (po tekście) . . . . . 40

## B. W książce:

- a) Przed tekstem . . . . . 40  
 b) Po tekście . . . . . 30

Cała strona	
Rub.	k.
75	
50	
40	
40	
30	

## Prenumerata wynosi:

## W Warszawie:

Rocznie . . . . .	Rb. 6.—
Półrocznie . . . . .	" 3.—
Kwartalnie . . . . .	" 1.50

## Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . .	Rb. 7.—
Półrocznie . . . . .	" 3.50
Kwartalnie . . . . .	" 1.75

## W Galicji:

Rocznie . . . . .	Kor. 16.—
Półrocznie . . . . .	" 8.—
Kwartalnie . . . . .	" 4.—

Administracja otwarta codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem.

Listów nieopłaconych lub niedostatecznie frankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Cena pojedynczego zeszytu: w Warszawie kop. 30; z przesyłką pocztową kop. 35; w Galicji kor. 0.80.

Prenumeratę najlepiej przesyłać wprost do Administracji „Skauta” w Warszawie: Księgarnia J. Lisowskiej, Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

## ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,  
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

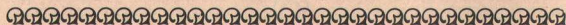
## ADRES ADMINISTRACYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,  
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.  
Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Adres Redaktora: Ludomił Czerniewski. Wilcza 72, telefon 402-98.



Spis rzeczy: Alleluja. — Najśliczniejsze wrażenie w życiu przez generała Baden-Powella. — Pogrzebnik dla przewodniczek, opracowała Zofia Sokółowska. — Nasza praca, przez Wł. Krzaczynskiego. — Pionierka dla skautów, przez Wł. Darewskiego. — Współczesny rower, przez E. W. — W górach, przez C. Lasa. — Od Redakcyi. — Odpowiedzi Redakcyi. — Książki. — Kiddi, Dzieci Obozu, powieść skautowa przez R. Leightona (Ciąg dalszy).



Redaktor i Wydawca Ludomił Czerniewski.

Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5. Telefon 172-28.

## Kiddi, Dziecię Obozu.

Powieść skautowa R. Leightona, tłum. O. M.

(Ciąg dalszy).

Zaczął wypuszczać kłęby dymu, rozkoszując się widocznie jego zapachem. Frydka zaciekawiła ta postać. Z podziwem patrzył na jego malowniczy strój, spodnie skórzane, flanelową koszulę, luźnie koło szyi związaną chustą i szeroki kapelusz „sombbrero”, z pod którego wymykała się kaskada czarnych lśniących włosów, spadających mu aż na ramiona. Za paskiem tkwiły dwa świetne rewolwery Colta, a przez ramię zwisał ładny winczester. Jechał na pięknym, białym rumaku z taką pewnością, jak człowiek, który połowę życia spędził na siodle.

— Słuchajcie, panie Wilku, czy niema tu w pobliżu Indian? — zapytał Frydek. — A możecie wy, śmiałkowicie, wytepić ich już do reszty? Zdaje mi się, że musicieście ich sporą liczbę wytrzebić tym winczestrem, jeżeli to wogóle jest winczester?

Jeździec wyjął z ust cygaro, partrył na nie przez chwilę, a potem znów się zwrócił do jadącego w furcie chłopca.

— Radziłbym panu, nie tęsknić za widokiem tych hultajów — rzekł. — Indian najlepiej oglądać na obrazkach. Blizsza znajomość z nimi nie jest pożądana, o ile się chce powrócić do domu cało. — Zatrzymał

się chwilę. — Pan niema domu swego tu w Stanach, nieprawdaż?

— Przybyliśmy tu z Anglii — odparł Frydek.

— Hm — mruknął Wilk. — Ładny kawałek drogi... i to, żeby widzieć Indian? Zdaje mi się, że będzie pan zadowolony. Jeden z moich towarzyszy znalazł złamaną strzałę w tem miejscu, gdzieśmy jedli śniadanie, a i tu na drodze mógłby pan znaleźć ślady mokasyków, jeżeliby się panu chciało wogóle szukać. Jeśli pan chce wyrazić swoje zdanie, to ma pan tu ślady kopyt końskich, pozostawione przez gromadę Indian, która gnała wtedy parę godzin temu. Zdaje mi się, że byli oni z tego samego plemienia, co i ów Indianin z Roczkiego Ostepu, o którym pan wspominał przed chwilą. Jeśli mi dobrze słyszał, to miał on twarz odkrytą licznymi bliznami i był odziany w niebieski strój indyjski. Nieprawdaż? Jeżeli to jest ten, o którym myślę, to jest to wódz plemienia Sjuksów, Oko Księżyca, jak siebie nazywa, najchytrzejszy koniokrad z tej strony Gór Skalistych. Szkoda, że ja go nie spotkałem!

— Dlaczego? Cóżbyście zrobili? — pytał Frydek. — Czy macie z nim



na pieńku? Możebyście go zastrzelili?

Wilk nie dał odpowiedzi. Oczy jego pobiegły naprzód, gdzie nad wijącą się w oddali drogą, krążyła para wron. Nagle ściągnął uzde, dał koniowi ostrogę i skoczył naprzód, a za nim dwaj towarzysze, którzy również zauważyli już jakiś przedmiot, który leżał na ziemi. Pan Sewern i Frydek podnieśli się z siedzenia i stanęli obok woźnicy. Widzieli jak Wilk zatrzymał się nad czymś, co leżało przy drodze. Dwie wrony zerwały się z ziemi i powiosłowały w dal leniwymi ruchami.

— Zdaje mi się, że znaleźli tam zabitego człowieka—zauważył woźnica i trzasnął biczyskiem. Muly ruszyły szybciej, a rozklekotana furka zaczęła się, jak okręt wśród burzy, kołysać gwałtownie na prawo i na lewo.

Wilk zeskoczył na ziemię, zanim jeszcze zdolał zatrzymać rumaka. Pochylił się nad leżącym przedmiotem i z przerwaniem spojrzął w okropną twarz. Nadjeżdżająca furka zastała go jeszcze w tej samej postawie, z rękoma opartymi na kolanach, jak się wpatrywał nieruchomo w leżącego.

— Znasz go Wilku?—krzyknął woźnica.

Wilk w milczeniu odkrył głowę. — Tak—rzekł poważnie.—To Indyjanie zrobili. Patrzcie, zdjęli skalp z tego biedaka! Ten człowiek był konnym posłańcem i moim kolegą. Mówiłem z nim jeszcze zeszłej nocy w Czerwonych Wirrach zanim ruszył z przesyłkami. Musiano go zabić w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

— To zapewne jego sześci-

strzałowy rewolwer—rzekł jeden z przewodników i podniósł z trawy jakiś przedmiot.—Wystrzelił wszystkie naboje. Musiał mieć ciężką rozprawę przy obronie przesyłek. Widzicie, strzała tkwi tu w ramieniu, a tu w potylicy ma ranę zadaną widocznie od kuli.

Wilk wyjął strzałę i zaczął pilnie badać jej pierzaste zakończenie.

— Sjuksowie—zadecydował.—A tu znak Oka Księżycy.

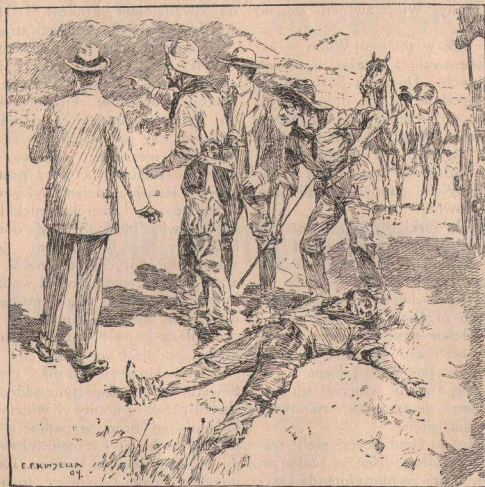
Ukląkł koło zabitego i zaczął przeszukiwać jego odzienie w nadziei, że Indyjanie pozostawili w nim choć nóż, zegarek lub inną jakąś drobnostkę. Lecz nie znalazł niczego, prócz zmiętego i krwią zbrudzonego listu. Wsunął go ostrożnie w kieszeni, rozwinął i zaczął odczytywać zamazane pismo. Coś co przeczytał tam zdawało się w najwyższym stopniu go zaciekawiać. Rzucił okiem dokoła, prawie jak przestępca, który patrzy czy go nikt nie śledzi, potem szybko zwinął papier i wsunął go do skórzanej torbki, którą nosił przy pasku.

Pan Sewern, Frydek, woźnica i reszta podróżnych, wysiedli z furki i skupili się dokoła Wilka. Ten spojrział na pana Sewerna.

— To pański rodak — rzekł wskazując na zabitego—Anglik.

— Czyżby?—Pan Sewern przystąpił jeszcze bliżej i z wzrastającym zajęciem zaczął się przyglądać ofierze indyjskiego barbarzyństwa.—Anglik, powiadacie? Mój Boże! Czyście znali go dawniej? Jak się on nazywał?

— Zdaje mi się, że nikt nie znał tu jego właściwego nazwiska—rzekł Wilk wymijająco.—Widocznie miał powody do tego.



Nagle wyprostował się tak, że głową przewyższał znacznie stojących dokoła niego mężczyzn i zaczął pilnie nadłuchiwać. Zabity towarzysz nic go w tej chwili nie obchodził.

— Bacność, chłopcy!—krzyknął, a głos jego brzmiał ostrzegawczo.— Czy słyszycie? Jakiś tętent. Konie! Indyjanie! Schrońcie się do furki wszyscy, szybko!—komenderował.

Przez chwilę wszyscy nadłuchiwali z zapartym oddechem. To co słyszeli, był to tętent wielu koni, pędzących widocznie z szaloną szybkością gdzieś za zakrętem wąwozu.

Odgłos się zbliżał i nagle przerwał go dziki, straszny okrzyk, który krew ściał w żyłach obecnym.

## ROZDZIAŁ VII.

### Posćig.

Wilk bardzo ostrożnie dosiadł swego białego rumaka i dał znak swym towarzyszom, Janowi Barrellowi i Walowi Hoskinowi, żeby uczylnili to samo. Pan Sewern zaś, Frydek i dwaj ich słudzy wsiadli z powrotem do furki. Woźnica chwycił za lejce i już chciał ruszyć w

drogę, gdy Wilk zwrócił się do niego.

— Stój w miejscu, Wilku — zakomenderował — i uważaj na twoich podróźnych. — Do pana Sewerna zaś rzekł łagodnie: — nie mogę ręczyć, czy panom nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Okrzyk, któryśmy przed chwilą słyszeli, był okrzykiem Indian i sądzę, że najmądrzej byłoby, gdybyście panowie mieli broń w pogotowiu.

Dokola furki rozciągał się rozległy step, pokryty gdzieniegdzie kępami szalwii, bramowany ścianami wawozu, które powoli zwały się i tworzyły w dali wąskie przejście. Z tego to przejścia dobywały się co chwila dzikie okrzyki ludzkie, przerywane od czasu do czasu hukiem wystrzału. Jan Wilcza Łapa z gotowym do strzału winczestrem zajął miejsce przed furką, stanowiąc niejako jej osłonę.

Nagle z tajemniczej głębi wawozu wypadł jeździec w szalonym galopie, a tuż za nim gromada krzyczących Indian. Jeździec ów jechał w pozycyi leżącej, przylutony całym ciałem do końskiego grzbietu, stanowiąc w ten sposób trudny cel dla ścigających go Indian. W lewej ręce trzymał uzdę, prawą zaś ścisnął rewolwer, gotów każdej chwili trudem położyć śmialka, któryby się odważył doń zbliżyć.

Równocześnie bystrym wzrokiem mierzył przestrzeń dzielącą go od nieprzyjaciela, jak gdyby szukał sposobu ratunku. Lecz gdy wypadł na otwarty step, jeden ze ścigających zbliżył się już do niego na niespel-

na dwadzieścia kroków i zaczął strzelać doń z repetierowej strzelby.

Janowi Wilcza Łapa wystarczyło tylko rzucić okiem, aby pochwycić sytuację. Wiedział, że trzeba pomódz słabszemu, kimkolwiek by on był, Indianinem czy białym, wrogiem czy przyjacielem. Że jednak koń nieznanego jeźdźca miał uzdę z rzemieni, a nie z postronków, a jeździec odziany był w czerwoną koszulę i szeroki, miękki kapelus, więc łatwo było się domyśleć, że nie jest Indianinem. Jeden z czerwonoskórych, odziany w szyszak, jaki zazwyczaj zdobi wodzów, był już tak blisko ściganego, że lada chwila mógł go dopaść.

Wilcza Łapa nie namyślając się dłużej, podniósł winczester do twarży, wycelował i strzelił. Frydek Sewern, który z zapartym oddechem śledził przebieg gonitwy, widział jak Indianinowi broń wypadła z rąk, jak się zachwiał i z rozkrzyżowanymi rękami runął na ziemię. Reszta pomknęła dalej, a śmierć towarzysza zapaliła ich tylko do tem zaciętszego pościgu. Dzikim krzykiem i wyciem zmuszali konie do pośpiechu, a gesty wysyłane strzałą i kule miały pokonać wymykającą się im z rąk zdobycz. Znowu jeden wysunął się z gromady i już podniesionym tomahawkim godził w zbiegą, gdy w tem okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi Indian. Spostrzegł w dali stojącą furkę. Kilku ściganeło postronki lejców i skręciło w bok.

(D. c. n.).



## „PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY”.

Wyszedł z druku w zwiększonej objętości (za styczeń—luty) zeszyt miesięcznika krytyczno-informacyjnego p. t. „Przewodnik bibliograficzny” i zawiera następujące recenzje, sprawozdania i artykuły: Wł. Reymont: „Rok 1794” przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Szymon Askenazy: „Książę Józef Poniatowski” (przemówienie na obchodzie jubileuszowym), przez H. Mościckiego; Aleksander Brückner: „Dzieje języka polskiego”, przez P. Marczewskiego; dr. B. Dybowski: „O Sybory i Kamczatec”, przez Włodzimierza Dzwonkowskiego; Alfred Konar: „Młodość panny Mani”, przez Wł. Kłyszewskiego; Stanisław Kutzeba: „Historja ubroju Polski w zarysie, Litwa”, przez Ignacego Baranowskiego; M. Paciorekiewicz: „Skarga i Bosuet”, przez Ign. Chrzanowskiego; Włodzimierz Perzyński: „Dzieje Józefa”, przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Stanisław Przybyszewski: „Dzieci nędzy”, przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Kazimierz Tetmajer: „Na skalnem Podhalu”, przez Z. Dębickiego; — A. P. Baracz: „Mapa Królestwa Polskiego”; Fr. Rawita-Gawroński: „Sprawy i rzeczy ukraińskie”; Artur Gruszecki: „Pod Czerwonym Wirchem”; Edward Maliszewski: „Polacy i polskość na Litwie i Rusi”; Michał Rolle: „In illo

tempore...”, dr. August Sokolowski: „General Ignacy Prądzyński”; Mieczysław Surzyński: „Nowa szkoła choru gregoryjskiego”; Bronisława Włodkówna: „Proste dzieje”; Wł. Zapalowski: „Pamiętniki z roku 1963—1870”.

Na obfitą i urozmaiconą treść zeszytu złożyły się w dalszym ciągu: obszerna kronika z czasopiśmiennictwa i z literatury; interesująca rubryka „Ze świata książek”, zawierająca artykuły pomniejsze p. t. i: „Pamiętniki Bobrzyńskie”; cenne „Wskazówki dla osób opisujących zbiory rękopiśmienne”; „W sprawie wystawy graficznej w Lipsku”; „Konkursy” i t. d.; Obszerny dział p. p. „Polonica u obcych” z informacjami o wydawnictwach i artykułach czasopism cudzoziemskich Polski dotyczących: „Wśród czasopism” (bibliografia wybitniejszych artykułów w wydawnictwach peryodycznych polskich); początek H. Orzy p. t. „Poradnik biblioteczny”, zawierające wskazówki o urządzeniu bibliotek, katalogowaniu książek i t. p.; wreszcie dokładna bibliografia wszystkich druków polskich, usystematyzowana według działów.



Hurtowy i Detaliczny Skład  
Papieru, Materiałów piśmiennych i rysunkowych.  
Ksiąg buchalteryjnych i papierów pakowych.

Stowarzyszenia Spółdzielczego

# „Nasz Sklep”

WARSZAWA

Sienna 1 (róg Marszałkowskiej). Tel. 50-90.

## „WIADOMOŚCI ILUSTROWANE”

Pismo tygodniowe, dostępne dla wszystkich.

Prenumerata w Wilnie i na prowincyi:

Rocznie . . . . .	2 rb. 50 kop.
Półrocznie . . . . .	1 „ 25 „
Kwartalnie . . . . .	— „ 65 „
Miesięcznie . . . . .	— „ 25 „

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja:

Wilno, Wileńska 23, Księgarnia Tanich Wydawnictw.

Prenumerujcie to pismo, obfite w ciekawą treść, a starannie  
redagowane przez K. PRÓCHNIKA.

